

STEPHEN
KING

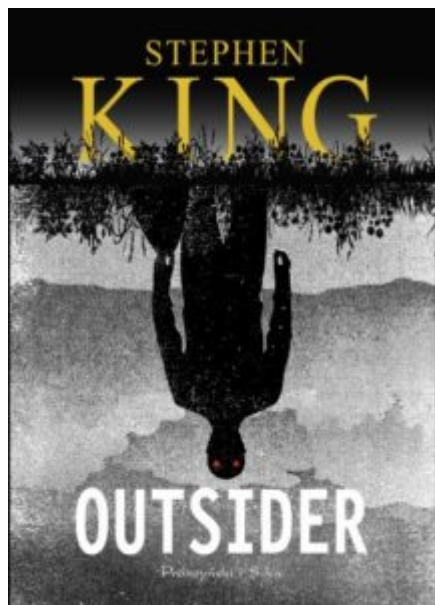


OUTSIDER

Prószynski i S-ka

Z tej i nie z tej ziemi

nimfa bagienna



Z pisaniem o książkach gigantów pióra, takich jak Stephen King, mam zawsze ten sam kłopot: każdy, najlepszy nawet autor, ma książki lepsze i gorsze, lub – jak kto woli – bardziej lub mniej trafiające w czytelniczy gust recenzenta. Jest fizyczną niemożliwością napisać pięćdziesiąt książek (a King napisał ich ponad pięćdziesiąt!) na identycznym poziomie. Można bawić się w rozważania czy niektóre książki Mistrza są lepsze od innych, czy też na odwrót – niektóre są mniej udane. Moim zdaniem są to wywody pozbawione sensu. Czysta sofistyka i tyle. Ważne jest co innego. Jeśli nawet mówimy o gorszych książkach, to często poziom ich jest i tak na tyle wysoki, że wielu mniej utalentowanych pisarzy dałoby sobie rękę uciąć, gdyby w zamian mogli napisać coś równie „złego”. To jak z biegaczami. Gdybym była w stanie osiągnąć wyniki takie, jakie ma sportowiec przybiegający na olimpiadzie albo mistrzostwach świata gdzieś tam środkiem stawki, pewnie bym się popłakała z radości i udała na kolanach na dziękczynną pielgrzymkę pieszą.

A teraz do rzeczy. Jaką książką jest „Outsider”? W moim odczuciu przeciętną, z tym, że jest to przeciętna książka w dorobku Kinga, czyli pozycja plasująca się znacznie powyżej średniej rynkowej.

„Outsider” zaczyna się naprawdę dobrze, choć nie da się ukryć, że wedle utartego schematu. Małe miasteczko gdzieś w Stanach Zjednoczonych. Wyjątkowo okrutna zbrodnia. Oburzeni i wstrząśnięci mieszkańcy. Oczywisty podejrzany. Autor z precyzją i ogromną spostrzegawczością analizuje zachowanie lokalnej społeczności. Masowe uleganie hysterii, nakręcanie spirali nienawiści i agresji, presja na organy ścigania. Czy nie przypomina wam to czegoś? Akcja toczy się wartko, postaci może nie są zbyt głębokie, ale wyraziste i budzące emocje. Tekst wciąga, a czas spędzony na lekturze mija jak z bicza strzelił.

Stopniowo, jak to u Kinga, w opowieści społeczno-obyczajowej zaczynają pojawiać się elementy nadprzyrodzone. Początkowo nieśmiało przemykające w tle, z czasem coraz odważniej przebijają się na pierwszy plan. To jedna z rzeczy, za które lubię Kinga: narastający po trochu nastrój grozy i tajemnicy. Czytając kolejne rozdziały, coraz bardziej oddalamy się od małomiasteczkowej amerykańskiej prowincji, a coraz bardziej zanurzamy w świat baśni i legend Ameryki Łacińskiej przetworzonych i dostosowanych do naszych czasów przez wyobraźnię autora. I tu niestety powolutku zaczynają się schody. Czytelnik wie, czego może oczekiwać, wie, że u Tego Autora rozwiązanie musi być nie z tej ziemi, nie jest więc zaskoczony. Co więcej, wiedząc, że w całą sprawę muszą być zamieszane siły nieczyste, zaczyna się irytować, obserwując bohaterów kręcących się w

kółko niczym pies za własnym ogonem. Myślę, że gdyby King naprawdę chciał zaskoczyć swoich wielbicieli, rozwiązanie powinno być w stu procentach racjonalne. Tego nikt by się nie spodziewał!

Porzućmy jednak gdybanie i wróćmy do tekstu. Dalsza akcja rozwija się bez większych zaskoczeń, autor idzie wytrwale utartym szlakiem: im dalej w las, tym więcej niesamowitości, tym bardziej proza obyczajowa ustępuje miejsca horrorowi, by w końcu, co z przykrością muszę skonstatować, stoczyć się do poziomu epatującego dosłownością horroru klasy B. Mnie to nie do końca pasuje – zdecydowanie wolę niedopowiedzenia niż wykładanie kawy na łąkę. Trudno to jednak uznać za zarzut – to jedynie osobista preferencja. Z pewnością są osoby o dokładnie odwrotnych upodobaniach.

Niestety, o ile część pierwsza, którą umownie nazwę „obyczajową”, jest treściwa, o tyle im bliżej końca, tym bardziej tekst staje się przegadany. Ile razy można powtarzać, że coś jest niemożliwe? Ile razy można wracać do tych samych faktów? Rozumiem, że bohaterowie mogą w kółko rozmawiać o tym samym (sama tak mam, że jeśli coś mnie poruszy, zadręczam tym otoczenie), ale czy ja-czytelnik muszę za każdym razem być o tym informowana? Przyjęłam fakty do wiadomości dziesięć stron temu i nie ma potrzeby znowu mi o nich przypominać. Ale może się czepiam? Może tak się teraz pisze? Cóż, zwięzłość nie jest chyba cnotą cenioną we współczesnej literaturze.

Myślę, że – paradoksalnie – „Outsider” bardziej przypadnie do gustu osobom rozpoczynającym swą przygodę z twórczością Kinga niż wielbicielom jego twórczości. Wyjadacze pewnie też mogą mieć z lektury powieści niejaką frajdę, jednak przyjemność będzie im nieco psuć mgliste poczucie, że to wszystko już było.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Outsider”

Autor: Stephen King

Tłumacz: Tomasz Wilusz

Wydawca: Prószyński i S-ka, 2018

Stron: 640

Cena: 45,00 zł